

SWATANIE - RZECZ NIEGLUPIA...

na wpiśnięcie

№ 110

17.06.1969

R

Petowaliśmy niedawno bardziej lub mniej atrakcyjnie przez paręnaście dni obchody zwane Dniami Oświaty, Książki i Prasy.

Były więc i kiermasze autorskie, spotkania, konkursy, dekady gazet, Dzień Działacza Kultury przyniósł jednym odznaczenia, innym nagrody, niejednemu zapewne i zawód - mniejsza o to. Bo Dni te były i pracowite i barwne i są tradycją coraz bardziej wzbogacającą nasze życie kulturalne. Są wszelkie powody do pochwał.

I jest raz w roku, w marcu, Międzynarodowy Dzień Teatru.

Proszę nie wysuwać przedwczesnych wniosków, że pragnę przeciwstawić sobie charakter tych obchodów: Dni i Dnia. Że chcę domagać się Tygodnia Teatru. W ostatnich latach przecież teatr bydgoski dwukrotnie "zafundował" sobie Tydzień Teatru Polskiego - i nikt go za to nie zganił, wręcz przeciwnie. Ale nie o świętowaniu mówić pragnę, bo na dobrą sprawę świąt na każdy teatr co najmniej tyle, ile "galowych", uroczystych, nazwijmy je "prasowych" premier - w roku około dziesięciu, plus ów marcowy Dzień Teatr, plus udział w festiwalu, plus ewentualna wymiana z zagranicą /wszystkie nienal teatry naszego województwa ją uprawiają/ - obyśmy więc tylko

w dniu naszym powszednim zdrowi byli.

No i właśnie o tym zdrowiu teatralnym. Podnoszą się bowiem od lat z wielu stron na ten temat najrozmaitsze prorocтва i to całkiem niewesołe. Już nawet apel z okazji Pierwszego Międzynarodowego Dnia Teatru zawierał ten akcent w tonie zgoła alarmistycznym: nie brak wciąż na łanach prasy artykułów mówiących o "zmęczeniu teatrem" czy zatytułowanych na przykład "Teatry dalej od widza" lub "Teatr zagubionego widza". Ba - zdarzają się i prognozy śmierci teatru. Równie dobrze mówi się zresztą o śmierci powieści - przebąkuje się na temat śmierci książki - pozostawmy na dziś te sprawy futurologom. Ani pisarzy od tego nie ubywa, ani powieści, ani poligrafików, ani aktorów, teatrów się u nas nie zamyka, ba! raz po raz słychać, że to lub owo miasto pragnęłoby mieć własny teatr. I kto wie, czy jak Włocławek nie ~~zamiar~~ zapragnie go sobie choćby Konin lub Tarnobrzeg, jak otrzymała go Nowa Huta. A więc wręcz przeciwnie: publiczność pragnie teatru i teatr pragnie publiczności.

Ale cały w tym ambaras, żeby dwoje chciało naraz... Dla wyjaśnienia posłużę się porównaniem.

Nie bez kozery bowiem zacząłem od Dni Oświaty, od kiermasz książek. Spektakle teatralne to też książki - tyle, że, jak mówimy, odegrane. Handluje się też nimi, jak książkami. Nie mam nic przeciw temu handlowi, byle był to handel z głową i - z kulturą handlu socjalistycznego, bo różnie to z tym bywa. Bywają różni organizatorzy widowni, podobnie jak różni bywają pracownicy księgarscy. Wszakże nie od księgarzy zależy rozsmakowanie się w książkach, wieńczące utworzeniem własnej biblioteki. Ta zasługa należy najczęściej do bibliotekarzy.

No tak, ale kto pełni tę rolę w teatrze? Kto jest tym prowadzącym pracę z czytelnikiem /widzem/ nie tylko podającym książki /sztuki/ z półki i wydającym paragon /bilet/?

Nie szukajmy go w handlowym aparacie teatru. Doświadczenie uczy, że pracownicy działu organizacji widowni w teatrze zainteresowani są przede wszystkim handlowym aspektem sprawy i nie wyręczą mądrych, oddanych pracy z widzem, rozmilowanych pośredników. Efemeryczne próby zmiany sytuacji, podejmowane zresztą nieraz przez teatry w różnych formach, należy uważać za chybione i z uwagi także na istniejące w teatrach struktury organizacyjne za bardzo owoce.

Potrzeba dobrej, sprężystej, poza teatrem profesjonalnym znajdującej się kadry sojuszników, zdolnych do rzeczywistego i trwałego "swatania" widza z teatrem.

By nie sięgać daleko warto przyjrzeć się, na przykład, istniejącemu od 1963 roku, jedynemu zresztą w kraju Studium Widza Teatralnego. Prowadzone jest ono pod egidą Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, przy współpracy Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Kulturalnego i Teatru Polskiego w Bydgoszczy. Pożytki działalności Towarzystwa Wiedzy Powszechnej i Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Kulturalnego zbyt są znane, by potrzebowały tu reklamy. Studium Widza jest w ich działalności tylko jednym z wycinków - a jakże cennym. W założeniach Studium, od sześciu lat konsekwentnie realizowanych, czytamy, że ma ono na celu przygotowanie świadomego widza, zorientowanego we właściwym odbiorze sztuk, aktualnie granych w teatrach bydgoskich. Ma nadto za zadanie "budzić zainteresowanie do teatru, do literatury pięknej i poszerzać wiadomości w zakresie dramaturgii światowej i polskiej, klasycznej i współczesnej." Dodajmy uczestnictwo w próbach generalnych, poznanie struktury organizacyjnej teatru, historię teatru, spotkania z dramaturgami i krytykami - a otrzymany bogaty program co poniedziałkowych wieczornych zajęć bydgoskiego Studium.

W Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki w Bydgoszczy odbyła się niedawno dyskusja słuchaczy Studium z kierownictwem teatru bydgoskiego na temat repertuaru politycznego na kanwie prezentacji sztuki Borcherta. To spotkanie nie było bynajmniej ugrzecznioną rozmówką, powtarzaniem wyuczonych formułek. Była to dyskusja grona młodych świadomie stawiających zarówno postulaty i zgłaszających zastrzeżenia, ludzi zaangażowanych społecznie i kulturalnie. Studium jest nieliczne: przyjmuje corocznie około pięćdziesięciu osób. Ale wszyscy są zagerzałymi zwolennikami teatru. Teatru w ogóle nie tylko bydgoskiego. To nie hodowla klakierów - to zespół najzupełniej dobrowolny. Nie poprzestają oni zresztą na zajęciach prowadzonych w Studium. To oni właśnie założyli w bieżącym roku Koło Miłośników Teatru przy Klubie Związku Zawodowego Pracowników Kultury "Mozaika" w Bydgoszczy, przenosząc tam także swoją pasję działania.

Miłośników teatru znaleźć przecież można nie tylko tu.

W Bydgoszczy działa już kilka Kół Miłośników Teatru. Na przykład przy Studium Nauczycielskim, przy WSI, z pasją pracuje młodzież VI Liceum Ogólnokształcącego w Bydgoszczy, działa w Toruniu Klub Miłośników Teatru, tradycje tej pracy ma m.in. także II Liceum

Ogólnokształcące - proszę darować pominiętych. Przeprowadzona bowiem niedawno ewidencja wykazuje tych kół w naszym województwie około pięćdziesięciu, wobec na przykład ośmiuset zespołów miłośników teatru województwa gdańskiego, biorących udział w corocznym konkursie "Bliżej teatru". Pięćdziesiąt do ośmiuset - czyżby to oznaczało, że województwo bydgoskie ze swoimi trzema teatrami dramatycznymi jest szesnastokrotnie mniej teatralne od Wybrzeża o dwóch teatrach dramatycznych? Nie wspomnę już o Krakowie, Olsztynie, Zielonej Górze i Koszalinie, gdzie koła Miłośników Teatru również idą w setki, treści więc ideowe, niesione przez teatr jawnie owocują. I co tu osądzać? Teatry z ich repertuarem? Może ich niedowład, niechęć do współpracy z widzami?

Przeczyłaby temu - na przykład - ze zmiennym zresztą nasileniem prowadzona przez teatr bydgoski akcja pod nieco mylącym kryptonimem "Bilet na Szekspira", która jest zresztą niczym innym, jak odmianą realizacji hasła konkursu "Bliżej teatru", choć bez konkursowych, ambicyjnych choćby bodźców. Ale właśnie to teatr oferuje swoją działalność i swoje usługi. Sprawiać to mogłoby wrażenie, iż "teatr robi bokami", cierpi na spadek frekwencji, trzeba mu pomóc i wyasygnować jakieś fundusze na zakup jednego czy dwóch przedstawień.

Najbardziej opaczne to pojęcie. Rozumieją to zakładowi i związkowi działacze kulturalno-oświatowi, że rzecz leży w rozbudzaniu zainteresowania teatrem. Teatr w tym może pomóc i pomoc oferuje, ale sprawy nie załatwi. Ani się po temu, ani możliwości. Trudno od zawodowo pracującego zespołu wymagać, by udał się na przykład do zakładów pracy i instytucji dla organizowania Kół Miłośników Teatru. Tak samo jak nikt rozsądny nie będzie tego oczekiwał od dyrekcji zakładów produkcyjnych czy usługowych. Należy - sędzę - po prostu pomóc ujawnić się, zaktywizować się i zorganizować tym szlachetnym hobbystom, których pasjonuje teatr. Myślę o ruchu amatorskim, tym naturalnym sojuszniku, z którym musi być związany teatr, od niego musi każdą swoją akcję zwróconą ku publiczności zaczynać.

Z amatorstwa rosną często i specje dużej klasy. Zarażają swoim bezinteresownym zainteresowaniem innych. W działalności kulturalnej - decydują o stałym podnoszeniu się kulturalnym całych środowisk.

Osobiście widzę dobrą prognozę dla rozwoju tego ruchu w naszym województwie. I to w fakcie, iż Towarzystwo Upowszechnienia Kultury Teatralnej /dawny Zarząd Wojewódzki Związku Teatrów Amatorskich/ w Toruniu znajduje obecnie organizacyjne oparcie w federacji towarzystw skupionych w Kujawsko-Pomorskim Towarzystwie Kulturalnym.

KPTK ma na swym koncie niejeden sukces koordynacyjno-organizatorski.

A o to właśnie chodzi - aby poszukujący swego miejsca miłośnicy teatri i teatry ku nim, ku swej publiczności nie szły "pieszo w powietrzu", lecz aby ich wysiłki, mądrze zespolone i gospodarnie skoordynowane, popłynęły wspólnym nurtem. -